



NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 66-67 Styczeń - luty 2018

***Nawróćcie się do Mnie całym swym
sercem, przez post i płacz i lament.***

(Mt 2,12)



II Sanocki Orszak 3 Króli



4409
Drodzy Bracia i Siostry!

Ponownie zbliża się Pascha Pana! Aby nas do niej przygotować, Boża Opatrzność daje nam każdego roku Wielki Post, „sakramentalny znak naszego nawrócenia”, który zapowiada urzeczywistnienia możliwość nawrócenia się do Pana całym sercem i całym życiem.

Również w tym roku – przez to przesłanie – pragnę pomóc całemu Kościołowi w przeżywaniu z radością i w prawdzie tego czasu łaski; a inspiruję się w tym słowami Jezusa z Ewangelii Mateusza: „Ponieważ wzmoże się nieprawość, ostygnie miłość wielu” (24,12).

To zdanie zawarte jest w mowie dotyczącej końca czasów, wygłoszonej w Jerozolimie, na Górze Oliwnej, właśnie tam, gdzie rozpoczęła się męka Pana. Jezus, odpowiadając na pytanie uczniów, zapowiada wielkie udręki i opisuje sytuację, w jakiej może znaleźć się wspólnota wierzących: w obliczu bolesnych wydarzeń pewni fałszywi prorocy wielu wprowadzą w błąd, tak iż grozić będzie wygaśnięcie w sercach miłości, która jest istotą całej Ewangelii.

**Fałszywi prorocy**

Słuchamy tego fragmentu i zastanawiamy się: jakie postaci przybierają fałszywi prorocy?

Przypominają oni „zaklinaczy węży”, to znaczy wykorzystują ludzkie emocje, aby zniewalać ludzi i prowadzić ich tam, gdzie chcą. Ileż dzieci Bożych daje się zwieść powabom trwającej parę chwil przyjemności, którą bierze się za szczęście! Ileż mężczyzn i ile kobiet żyje jakby pod urokiem iluzji pieniądza, który w rzeczywistości czyni ich niewolnikami zysku lub niegodziwych interesów! Ileż osób żyje, sądząc, że same sobie wystarczają, i padają ofiarą samotności!

Inni fałszywi prorocy to „szarlatani”, którzy proponują łatwe i natychmiastowe sposoby zaradzenia cierpieniom, środki, które okazują się jednak zupełnie nieskuteczne – jakże wielu młodym ludziom proponowane jest fałszywe remedium w postaci narkotyków, relacji „jednorazowego użytku”, zarobków łatwych, ale nieuczciwych! Jak wielu jest wciąż zaplątanych w sieć życia całkowicie wirtualnego, w którym relacje wydają się łatwiejsze i szybkie, a potem okazują się dramatycznie pozbawione sensu! Ci oszuści, proponujący rzeczy bez wartości, odbierają natomiast to, co jest najcenniejsze, jak godność, wolność i zdolność kochania. To pokusa próżności prowadzi nas do tego, że puszymy się jak paw... i potem się ośmieszamy; a ze śmiechności nie ma powrotu. Nic dziwnego: od zawsze diabeł, który jest „kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8,44), przedstawia zło jako dobro, a fałsz jako prawdę, aby zmylić serce człowieka. Dlatego każdy z nas jest wezwany do tego, by w swoim sercu rozeznawał i badał, czy jest zagrożony przez kłamstwa tych fałszywych proroków. Trzeba się nauczyć nie zatrzymywać na poziomie bezpośrednim, powierzchownym, ale rozpoznawać to, co zostawia w nas dobry i trwalszy ślad, bowiem pochodzi od Boga i służy rzeczywiście naszemu dobru.

Zimne serce

Dante Alighieri w swoim opisie piekła wyobraża diabła siedzącego na lodowym tronie (2); mieszka on w mrozie stłumionej miłości. Zastanówmy się zatem: w jaki sposób stygnie w nas miłość? Jakie sygnały wskazują nam, że miłość w nas może wygasnąć?

Tym, co gasi miłość, jest przede wszystkim chciwość pieniądza, będąca „korzeniem wszelkiego zła” (1 Tm 6,10); jej następstwem jest odrzucenie Boga, a zatem szukania pociechy w Nim – wolimy nasze przygnębienie niż pokrzepienie Jego Słowa i sakramentów. To wszystko przeradza się w przemoc, obracającą się przeciwko tym, których uważamy za zagrożenie dla naszych „pewników”, jak nienarodzone jeszcze dziecko, chory starzec, gość będący przejazdem, cudzoziemiec, a także bliźni, który nie odpowiada naszym oczekiwaniom.

Nie ma innego mostu do nieba jak krzyż,

Abraham a Santa Clara

Również świat stworzony jest milczącym świadkiem tego oziębienia miłości; ziemia jest zatruta przez odpady, wyrzucane niedbale i dla interesu; morza, które także są zanieczyszczone, muszą, niestety, kryć szczątki licznych rozbitków przymusowych migracji; niebiosa – które w zamysle Boga wyśpiewują Jego chwałę – są porwane przez maszyny, które zrzucają narzędzia śmierci.

Miłość stygnie również w naszych wspólnotach; w adhortacji apostołskiej „Ewangelii gaudium” starałem się opisać najbardziej ewidentne oznaki tego braku miłości. Są nimi: egoistyczna gnuśność, jałowy pesymizm, pokusa izolowania się i angażowania w nieustanne bratobójcze wojny, mentalność światowa, która skłania do zajmowania się tylko tym, co pozorne, osłabiając w ten sposób zapal misyjny.

Co robić?

Jeżeli zauważamy w sobie i wokół nas opisane przed chwilą oznaki, to właśnie Kościół, nasza matka i nauczycielka, wraz z niekiedy gorzkim lekarstwem prawdy proponuje nam w tym okresie Wielkiego Postu słodki środek – modlitwę, jałmużnę i post.

Gdy poświęcamy więcej czasu na modlitwę, pozwalamy naszemu sercu odkryć ukryte kłamstwa, którymi zwodzimy samych siebie, by ostatecznie szukać pociechy w Bogu. On jest naszym Ojcem i chce, abyśmy mieli życie.

Praktykowanie jałmużny uwalnia nas od chciwości i pomaga nam odkryć, że drugi człowiek jest moim bratem – to, co mam, nie jest nigdy tylko moje. Bardzo bym chciał, żeby jałmużna stała się dla wszystkich prawdziwym, autentycznym stylem życia! Bardzo bym chciał, abyśmy, jako chrześcijanie, brali przykład z apostołów i widzieli w możliwości dzielenia się z innymi naszymi dobrami konkretne świadectwo komunii, jaką żyjemy w Kościele. Odnośnie do tego posłużę się napomnieniem św. Pawła, kiedy zachęcał Koryntian do zbiórki na rzecz wspólnoty w Jerozolimie: „To przyniesie pożytek wam” (2 Kor 8,10). Dotyczy to w sposób szczególny Wielkiego Postu, kiedy to liczne organizacje przeprowadzają zbiórki dla Kościołów i społeczności znajdujących się w trudnych sytuacjach. Jak bardzo bym chciał, abyśmy również w naszych codziennych relacjach, za każdym razem, kiedy brat prosi nas o pomoc, pomyśleli, że jest to wezwanie Bożej Opatrzności: każda jałmużna jest sposobnością, aby uczestniczyć w Opatrzności Boga względem Jego dzieci; a jeżeli On dziś posługuje się mną, abym pomógł bratu, to czyż jutro nie zatroszczy się także o moje potrzeby – On, który nie daje się prześcignąć w hojności?

Post, na koniec, odbiera siłę naszej przemocy, rozbraja nas i stanowi wielką okazję do wzrastania. Z jednej strony, pozwala nam doświadczyć tego, co odczuwają ludzie, którym brakuje nawet tego, co niezbędnie potrzebne, i których na co dzień dręczy głód; z drugiej strony, wyraża stan naszego ducha, złaknionego dobroci i spragnionego życia Bożego. Post nas przebudza, powoduje, że stajemy się bardziej wrażliwi na Boga i na bliźniego, budzi na nowo wolę posłuszeństwa Bogu, który jako jedyny zaspokaja nasz głód.

Chciałbym, aby mój głos dotarł poza granice Kościoła katolickiego, aby osiągnął was wszystkich, mężczyzn i kobiety dobrej woli, otwartych na słuchanie Boga. Jeżeli tak jak my jesteście zasmuceni szczerzeniem się niegodziwości w świecie, jeżeli niepokoi was lodowacenie paraliżujące serca i działania, jeżeli widzicie, że słabnie poczucie wspólnego człowieczeństwa, przyłączcie się do nas, byśmy razem błagali Boga, by razem z nami pościć i razem dawać, ile możecie, żeby pomóc braciom!

Płomień Paschy

Zachęcam przede wszystkim członków Kościoła, aby z zapalem podjęli drogę wielkopostną, czerpiąc wsparcie z jałmużny, postu i modlitwy. Jeżeli niekiedy wydaje się, że miłość gaśnie w wielu sercach, nie jest tak w sercu Boga! On daje nam wciąż nowe okazje, abyśmy mogli znów zacząć kochać.

Dobłą okazją będzie, również w tym roku, inicjatywa „24 godziny dla Pana”, która jest zachętą do tego, by sakrament pojednania był sprawowany w kontekście adoracji eucharystycznej. W 2018 r. odbędzie się ona w piątek 9 i w sobotę 10 marca, a inspiracją do niej będą słowa z Psalmu 130,4: „Ty udzielasz przebaczenia”. W każdej diecezji przynajmniej jeden kościół pozostanie otwarty przez 24 godziny bez przerwy, co stworzy sposobność do modlitwy adoracyjnej i do spowiedzi sakramentalnej.

W noc Zmartwychwstania Pańskiego będziemy na nowo przeżywać sugestywny rytuał zapalenia paschału: światło, odpalone od „nowego ognia”, stopniowo rozproszy mrok i oświetli zgromadzenie liturgiczne. „Niech światło Chrystusa, chwalebnie zmartwychwstałego, rozproszy ciemności naszych serc i umysłów” (7), abyśmy wszyscy mogli na nowo przeżyć doświadczenie uczniów z Emaus – słuchanie Słowa Pana i karmienie się Chlebem eucharystycznym sprawi, że nasze serce będzie mogło znów płonąć wiarą, nadzieją i miłością.

Błogosławię wam z serca i modłę się za was. Nie zapominajcie modlić się za mnie.

Ojciec Święty Papież Franciszek

Cierpienie daje prędką dojrzałość.

J. Korzeniowski

„Ofiara jest solą naszego Zgromadzenia”



Wywiad z siostrą Siostrą Marią Sikora, pochodzącą z parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku, należącą do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości, który przeprowadził ks. Tomasz Grzywna w 2015 roku w Sanoku.

„Proszę nam opowiedzieć o swoim powołaniu

Pierwsze myśli o poświęceniu się Bogu pojawiły się w moim sercu po przyjęciu sakramentu bierzmowania. Już w czasie rekolekcji przed bierzmowaniem przeżyłam głęboką przemianę. Ks. Jerzy Sowa, który je prowadził, potrafił dotrzeć do mojego wnętrza. Poznałam też wtedy młodych ludzi, którzy gorliwie się modlili i codziennie chodzili do kościoła. Potem w czasie nauki w Liceum, w 2003 roku, byłam na rekolekcjach dla młodzieży u Sióstr Służebniczek w Sanoku. Prowadził je ks. Marek Wasąg, który dużo mówił o Matce Teresie z Kalkuty i Siostrach, które ona założyła. Nawiązywał on do słów skierowanych przez Boga do Abrahama: „Zostaw swój kraj rodzinny i udaj się do ziemi, którą ci ukazę”. Zafascynowało mnie to całkowite oddanie się Bogu i posłanie dokąd On sam chce.

Kiedy siostra zetknęła się bliżej z duchowością Sióstr Misjonarek Miłości?

Wraz z jedną z koleżanek pojechałyśmy do Sióstr Misjonarek Miłości, które pracują w Katowicach. Najpierw było to dwa dni, a potem dłużej, aż dwa tygodnie, w czasie których mogłam uczestniczyć w ich pracy i modlitwie. Przyglądałam się ich zajęciom, w tym pracy apostołskiej. To było to, co mi odpowiadało. Siostry w Katowicach prowadzą stołówkę dla ubogich, przytułek dla bezdomnych. Nie przestraszyło mnie to, ale tym bardziej chciałam tam wstąpić. Ale to jeszcze nie był ten czas. Podjęłam studia teologiczne w Krakowie na Papieskiej Akademii Teologicznej (dzisiejsze UP JPPII). Rozeznawałam lepiej swoje powołanie. Po roku studiów wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości.

Jak wyglądała formacja?

W naszym Zgromadzeniu formacja składa się z kilku części. Najpierw był Preaspirant (6 miesięcy) i Aspirant (2 lata) w Katowicach. Potem odbyłam rok Postulatu w Warszawie i 2 lata Nowicjatu w Zaborowie pod Warszawą i w Rzymie. Następnie złożyłam pierwsze śluby w 2010 roku w Rzymie. Po pierwszych ślubach mamy nakaz pięciu lat pracy misyjnej. Pracowałam 2,5 roku w Albanii i 2,5 roku w Grecji. Obecnie kończę tę część misyjną i od stycznia rozpocznę ostatni rok przygotowań do ślubów wieczystych. Będzie to albo w Rzymie albo też w dalekiej Kalkucie.

Co najbardziej fascynuje siostrę w duchowości bł. Matki Teresy?

Oczywiście nigdy osobiście nie spotkałam Matki Teresy. Spotkałam

ją jednak w jej duchowości. Doświadczam, że jest ona blisko mnie. Główne rysy tej duchowości to podkreślanie pragnienia Chrystusa na Krzyżu. Czego On pragnie, gdy wypowiada słowa: „Pragnę?”. Przede wszystkim naszej miłości. Oddać się Mu całkowicie, to pragnienie Matki Teresy. Matka Teresa miała w pewnym momencie życia potrójną wizję wzywającą ją do całkowitego poświęcenia się ubogim: najpierw widziała tłum ubogich, który wołał „Chodź pomóż nam”. Potem ujrzała Matkę Bożą pod krzyżem, która mówiła jej, żeby nie bała się zając się ubogimi. I wreszcie trzecia wizja to już sam Chrystus, który na krzyżu mówił: „Wszyscy cię prosili, ubodzy, Matka i Ja, czy Mi odmówisz?”. Matka Teresa podkreślała także potrzebę całkowitego ubóstwa w życiu Zgromadzenia. Możemy posiadać tylko trzy ubrania (sari – hinduski strój kobiety), jedno odświętne i dwa zwyczajne oraz drobne rzeczy osobiste. Nic więcej. Z ubóstwa płynie radość, ale też wezwanie do ubóstwa duchowego i zawierzenia tylko Jezusowej miłości.

Przejdźmy do spraw bardziej przyziemnych. Ile siostra zna języków obcych?

Najlepiej – oprócz polskiego – znam język angielski, którego uczyłam się już w szkole, a potem w czasie aspirantury w Zgromadzeniu. Musimy znać języki, aby móc pracować w różnych krajach. We Włoszech nauczyłam się trochę włoskiego, choć bez specjalnych zajęć, tylko „z życia”. Potem poznałam dość dobrze albański i grecki, bo tam pracowałam. Mamy taką zasadę – poznać język kraju, gdzie nas posyłają.

Siostra po raz pierwszy od dziesięciu lat przyjechała do rodziny. Jak się siostra czuje po tak długim rozstaniu z Sanokiem?

Cudownie jest przyjechać do Polski. Następny raz będzie to za dziesięć lat, jak Bóg pozwoli (uśmiech). Takie mamy zasady, aby nie przywiązywać się do domu rodzinnego, ale do wędrówki. Na to stawiała Matka Teresa. Pragnęła, abyśmy umiały dać się całkowitej ofierze. Mówiła: „Ofiara jest solą naszego Zgromadzenia”. Czas w domu szybko płynie. Spotkałam się z życzliwością wielu spotkanych ludzi. Niedługo was pożegniam, ale pozostaniecie zawsze w moim sercu i modlitwie.

Bóg zapłać za rozmowę.

*Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne i cierpienie.*

Adam Mickiewicz

Błogosławieni ubodzy w duchu...”

Ks. Zygmunt Gorazdowski – Święty Ośmiu Błogosławieństw



W naszą spokojną codzienność wkracza niekiedy w sposób nieoczekiwany Bóg, zaskakując nas projektami, których do tej pory nie braliśmy pod uwagę. Staje wtedy przed nami Boża propozycja zmiany orientacji swojego życia i jego przewartościowania. Tak było w życiu młodego wówczas studenta pierwszego roku prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie – Zygmunta Gorazdowskiego. Wyraźny głos Boga wskazał mu, inną od wcześniej obranej, drogę powołania kapłańskiego. Wychowany w duchu głębokiej wiary i wrażliwy od dzieciństwa na Boże natchnienia młody student odpowiedział wielkodusznie na Boże zaproszenie i wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie.

Życie seminaryjne przerwał nagły nawrót choroby płuc, który na razie udaremnił osiągnięcie programowego celu – święceń kapłańskich. W tej nieoczekiwanej dla siebie sytuacji, Zygmunt stanął przed wielką próbą wiary i ponownym wyborem: zaplanować życie według własnych możliwości lub zdać się tylko na Boga i całkowicie Jemu zawierzyć. Zygmunt wybrał to drugie. W tym czasie duchowych zmagani, w roku 1871, powstała modlitwa jasno precyzująca cel jego dalszego życia: „Wszchemocny, zlituj się nad kornym swym sługą, użycz mi sił, bym mógł spełnić swoje posłannictwo, a całe życie swe poświęcę dla dobra bliźnich”. Sytuację choroby i niejasności co do święceń kapłańskich przyjął Zygmunt jak dar, bo dla ubogich duchem wszystko jest darem.

Bóg pragnie, byśmy byli „nieustannie gotowi porzucić wszystko, co zostało nam dane, po to, byśmy mogli otrzymać to z powrotem powiększone i pomnożone”. Nie zawiodła Zygmunta ufność złożona w Boga i po otrzymaniu święceń kapłańskich poświęcił swe życie dobru bliźnim, szczególnie tym ubogim. Sam też stał się „ubogi dla Boga”. Dzięki ufności otwarł się na Boga i na to wszystko, czym Bóg pragnął go obdarzyć. Już u progu swej posługi kapłańskiej zrozumiał, że może posiadać siebie jedynie w dawaniu. Swoje powołanie kapłańskie traktował jako służbę, dlatego potrafił zaakceptować dla

siebie, niewygodne warunki egzystencjalne. Na pierwszej swej duszpasterskiej placówce w Tartakowie, zgodził się bez wahania na mieszkanie w nieopalanym domku na cmentarzu. Trudne warunki mieszkaniowe nie tłumili radości z daru kapłaństwa ani chęci służenia innym.

Po roku pracy w Tartakowie, znalazł się młody kapłan na swej nowej placówce w Wojniłowiu. W czasie jego pobytu w tej parafii wybuchła epidemia cholery. Ogarnięci chorobą ludzie masowo umierali i z lęku przed zarażeniem często nie grzebano ich ciał. Niektórzy kapłani w obawie przed zarażeniem ograniczali swe czynności kapłańskie do minimum, jednak ksiądz Zygmunt zadziwił wszystkich swą bohaterską postawą. Świadkowie jego życia z tego okresu mówią, że „gdy szalała w kraju straszliwa epidemia cholery, gdy ludzie padali jak muchy, zacyjny kapłan, bez lęku spiesząc umierającym z ostatnią posługą, w dzień i w nocy, w mrozie czy w deszczu, nieraz przemoczony do nitki, brodził przez kałuże i rowy, byle tylko zdążyć na czas tam, gdzie go wołano do umierającego”.

Ksiądz Zygmunt, borykając się z własnym cierpieniem, spieszył z posługą sakramentalną, by „setkom umierających w najokropniejszych mękach nieść pocieszenie chrześcijańskie i ostatnie błogosławieństwo”. Inne świadectwo z tego okresu jego posługi mówi, że „koń ludzką nędzę i ostatni grosz wydawał biedakom na pogrzeb oraz własnymi rękami, układał ich do trumny”. Gdy ostrzegano go przed niebezpieczeństwem śmierci, zwykł mówić: „Bóg czuwa nade mną”. Radykalizm w pójściu za Jezusem był rysem znamionym całego jego posługiwania. Złożywszy całą swą nadzieję w Bogu, chciał przychodzić z pomocą duchową i samarytańską posługą wszystkim ludziom potrzebującym.

Pamiętając o słowach Chrystusa: „Przyszedłem, aby służyć, nie zaś aby Mi służono”, miał charyzmat wyszukiwania najbardziej potrzebujących. W XIX – wiecznej Galicji Wschodniej nie brakowało nędzy moralnej, duchowej i materialnej. Lwowska społeczność, pośród której przyszło mu pracować, była mieszaniną różnych narodowości: Polaków, Rusinów, Litwinów, Niemców i Żydów. Jako kapłan, nigdy nie robił pomiędzy nimi różnic, wprost przeciwnie, cieszył się, gdy widział ich razem zjednoczonych w miłości Bożej. Po powrocie z podróży misyjnej do jednej z galicyjskich miejscowości wspomina m.in.: „Nazajutrz, chociaż to była sobota, przybrała cała parafia strój świąteczny, młodzi i starzy, Słowacy i Niemcy pospieszyli do kościoła; słuchali od rana do wieczora nauk z natężoną uwagą i garnęli się do konfesjonałów. Nauki te były na przemian polskie i niemieckie, podobnie podczas wotywy, sumy i niezapórów śpiewali na przemian Słowacy polskie, a Niemcy niemieckie pieśni(...)”.

Cierpienie wymaga więcej odwagi niż śmierć.

Napoleon I

Opuszczając Bukowinę, unosiłem ze sobą miłe wspomnienie doznanych rozkoszy, które jak się spodziewam, długo jeszcze słodzić mi będą trudy i przykrości kapłańskiego życia i dodawać siły i ochoty do służenia wiernie i gorliwie temu Panu, którego jarzmo tak słodkie, a brzemień tak lekkie". Jarzmo trudu ks. Zygmunta było rzeczywiście słodkie, bo jego pewnością pośród zmiennych kolei życia był Bóg, Jego dobroć, Jego potęgą, Jego miłosierdzie.

Carlo Maria Martini mówi, że „ubodzy to ci, którzy w Bogu położyli wszelką nadzieję”. Jako człowiek nadziei, ks. Zygmunt kierował swój wzrok pełen troski na dzieci i młodzież, myśląc o ich religijnym i moralnym wychowaniu. Pisał m.in.: „Obowiązek pastora jest ten sam, czy są one polskie czy niemieckie, aby dzieci były wychowane po katolicku, a nie po luterańsku”. (List z 22.IX.1903 r.) Widząc potrzebę przekazywania podstawowych chrześcijańskich wartości, jakimi powinni kierować się wychowawcy i wychowankowie, opracował książkę „Zasady i przepisy dobrego wychowania wg Sztolca” i wydał „Niezapominajki” dla młodzieży żeńskiej oraz „Rady i przestrogi dla młodzieży męskiej”. Niezmiernie wielką wagę przypisywał wychowaniu każdego człowieka. W „Zasadach i przepisach dobrego wychowania” pisał m.in.: „Kto szczerze pragnie dobra ogółu, musi przede wszystkim, korzystnie i zbawiennie wpływać na pojedyncze osoby, które mu Pan Bóg powierzył. Jak te osoby dzisiaj wychowamy, takie będzie całe społeczeństwo”. Będąc długoletnim katechetą, widział jakie znaczenie dla rozwoju duchowego dziecka ma katecheza. Dostrzegając i na tym polu brak dobrych podręczników, ułożył „Katechizm Świętego Kościoła Katolickiego” wg Deharbe'a, który doczekał się kilku wydań. Pośród ważnych uwag na temat katechizowania mówił m.in., że katecheta „jeżeli chce sprostać swemu obowiązkowi, powinien przemyśleć dobrze przedmiot, o którym chce mówić, znać dobrze obyczaje i potrzeby młodzieży, miłować ją i zastosować swą naukę do chwilowej potrzeby uczniów”. Wiele cennych myśli z przepowiadania katechetycznego ks. Zygmunta nie traci do dziś na swej aktualności, np.: „Nie dosyć, że katecheta obierze przedmiot i opracuje go w głębi duszy, on powinien go żywym słowem wypowiedzieć do uczniów, pomagając sobie wszelkimi środkami, które podaje retoryka kościelna, aby słowo jego poruszyło uczucie i skłoniło wolę ucznia”.

Ks. Zygmunt Gorazdowski pragnął w swej duszpasterskiej gorliwości, aby dzieci pierwszokomunijne przeżyły jak najgłębiej swoje pierwsze spotkanie z Jezusem Eucharystycznym. Z tego powodu wprowadził zwyczaj pamiątkowych obrazków komunijnych i uroczysty poczęstunek na plebanii po Mszy Św. Już na początku swej pracy kapłańskiej we Lwowie zabiegał ks. Gorazdowski o założenie towarzystwa zrzeszającego kapłanów rozproszonych po całej archidiecezji lwowskiej, a gdy takie powstało w 1879 r. pod nazwą „Bonus Pastor”, stał się jego sekretarzem i aktywnym członkiem. Swoim współbraciom w kapłaństwie dodawał zapału i zachęty do gorliwego przepowiadania Ewangelii. Oceniający życie ks. Zygmunta, także poprzez pryzmat jego kapłańskiej działalności w towarzystwie „Bonus Pastor”, mówili, że był „stanowczy, bezinteresowny, wytrwały, pracowity, prawdomówny, wdzięczny za wszystko, opano-

wany, roztropny. Jako kapłan gorliwy, zatroskany o zbawienie dusz, miłosierny, dbający o właściwy poziom duchowy własny, ale i wszystkich kapłanów. Kapłan słowa Bożego, modlitwy, Eucharystii, konfesjonau”.

Godną szczególnej uwagi jest jego codzienna służba jako proboszcza w parafii św. Mikołaja we Lwowie (od 1902 r.). Znający ks. Gorazdowski osobiście podkreślają, że „głosił bardzo dużo kazań” i wygłaszał je prawie do końca życia. Był w nich bardzo wymagający, napominając „w porę i nie w porę”. Wiele czasu spędzał ks. Zygmunt w konfesjonale. Jego penitenci wspominają, że przy spowiedzi „pouczał jak dobra matka, dawał rady praktyczne, budził zaufanie, nie krępował swoją osobą, a słowa przez niego wypowiedziane rozpałały w penitentach wiarę”. Jedną z sióstr wspomina: „Konfesjonał Ojca zawsze był obleżony. Przed godziną szóstą rano Ojciec już spowiadał. (...) O każdej porze dnia był na zawołanie do konfesjonau i do chorych”. Jako szafarz sakramentu chrztu świętego starał się doprowadzić do niego wielu. W tej liczbie były nie tylko małe dzieci z terenu parafii i porzucone niemowlęta z Zakładu Dzieciątka Jezus, założonego przez niego samego dla samotnych matek i porzuconych, niechcianych dzieci i niemowląt. Chrzczył także dorosłych, którzy drogą nawrócenia lub konwersji z innego wyznania dostępowali daru przyjęcia do Kościoła katolickiego.

Wiele zachowanych pism ks. Gorazdowskiego przesłanych do kurii lwowskiej, ukazuje, że ks. Zygmunt wnikał w rozmaite małżeńskie i rodzinne problemy swych parafian. Starał się ich zrozumieć i nierzadko doprowadzał katolików po latach „dzikiego” małżeństwa do sakramentalnego związku. Dokumentalne zapisy wskazują też, że nie szczędził wysiłku i czasu, by pomóc młodym ludziom rozeznaczyć właściwą drogę życia. W wielu świadectwach zachował się obraz ks. Zygmunta, jako kapłana uczącego ludzi zawierzać wszystko Bogu. Znany polski pisarz Jan Parandowski w swojej książce „Zegar słoneczny” wspomina o „świętobliwym księdzu Gorazdowskim, który nawet w czasie pracowitych dni świątecznych potrafił znaleźć czas, by nawiedzić swoich parafian”. Uprzywilejowane miejsce w kapłańskiej posłudze ks. Zygmunta zajmowali ludzie biedni, odarci z majątku, a często z dobrego imienia. Ci właśnie najubożsi znajdowali w jego miłym sercu zrozumienie i wsparcie. Prawdziwa świętość jest wciąż otwarta ku Bogu, ubogi w duchu wszystkiego oczekuje od Boga i tym wszystkim dzieli się z bliźnimi. To jest sekret owocnej, kapłańskiej służby ks. Gorazdowskiego, który stał się bogaty przed Panem.

Halina Martowicz

Literatura:

o. Witold Kawecki CSsR i s. Klaudia Kawecka CSSJ - „W drodze na Górę Błogosławieństw”

*Wielkość z cierpieniem zawsze chodzi w parze,
w najwyższe szczyty grom bije.*

Adam Asnyk

Kościelna story

Mieszkańcy osiedla Robotnicza w dzielnicy Posada w Sanoku przyzwyczaili się już, że chodnik na ul. Kościelnej nagle się urywa i drogę zastępuje ogrodzenie prywatnej posesji. Na ruchliwej głównej ulicy osiedlowej jest to jednak poważne zagrożenie dla pieszych i kierowców. Teraz pojawiła się szansa na rozwiązanie tego problemu.

Piesi schodzą z urywającego się chodnika na jezdnię akurat na zakręcie, gdzie są niewidoczni dla nadjeżdżających z naprzeciwka aut. Zdarzyło się tu już kilka groźnych potrażeń.

Odkąd istnieje powiat sanocki, czyni się "podejścia" do budowy brakującej części chodnika. Przesunięcie osi jezdni w kierunku dawnego Zakładowego Domu Kultury, obecnie należącego do Caritas, okazało się nieopłacalne. Wymagałoby to przesunięcia również całej podziemnej infrastruktury: sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, energetycznej. Wstępne szacunki takiej operacji opiewały na ok. 300 tys. zł.

Minister się nie zgodził

Próbowano zastosować inne rozwiązanie, tzw. odstępstwo od przepisów ustawy: na wysokości ganku zwężenie do 90 cm planowanego chodnika, aby nie "zaczepiał" o kawałek budynku mieszkalnego. Z tą sprawą do Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa udał się radny powiatu sanockiego Kazimierz Węgrzyn. Minister odpowiedział jednak, że ze względu na klasę drogi, która prowadzi do dużego osiedla mieszkaniowego, takie zwężenie jest niedopuszczalne.

W tej sytuacji konieczne okazało się wykupienie całej nieruchomości, co pozwoli na poprowadzenie chodnika pełnowymiarowego. Powiat skorzystał z tzw. specustawy drogowej, tj. ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych. Pozwala ona na wywłaszczenie z części bądź całości nieruchomości na "szczególne cele publiczne".

- Takim szczególnym celem publicznym była budowa chodnika w tym miejscu - mówi Damian Biskup, radny powiatu sanockiego, a jednocześnie mieszkaniec Posady, który jako ówczesny członek zarządu powiatu sanockiego czynnie uczestniczył w podejmowaniu decyzji. - Wszczęto całą procedurę, ale niestety, trwa ona dość długo.

Nowy właściciel

W tym czasie zmienił się jednak właściciel "zawadzającej" nieruchomości.

- Pięć lat temu posesja została wyceniona na ponad 140 tys. zł. - mówi obecny właściciel posesji. - Kupiłem dwa i pół roku temu, gdy została zlicytowana za 139 tys. zł. Zrobiłem instalację gazową, elektryczną, tynki, doprowadziłem wodę, naprawiłem dach w części domu grożącej zawaleniem, czekam na kanalizację. Moja mama wstawiła okna. Zostałem wywłaszczony 29 czerwca 2017 r. z całej nieruchomości. Dają mi w zamian bajońsko zaniżoną sumę: 139 tys. zł, chcę spłacić mój kredyt. Ale w międzyczasie siła nabywcza pieniądza zmalała. To jest wartość szacowana na tamten moment, nieadekwatna do kosztów, które poniosłem.



Nie to jest ważne, by krytykować przeszłość, lecz aby swój własny wysiłek włożyć w lepszą przyszłość.

Kard. Stefan Wyszyński

- Ten pan, czyniąc nakłady w swoim budynku, wiedział, jakie są zamiary powiatu - odpowiada radny Damian Biskup. - Osobiście rozmawiałem z nim o tym dwukrotnie. Przeprowadzona wycena jest aktualna. Poza tym, patrząc z zewnątrz na budynek, nie wydaje się, aby te nakłady jakoś rażąco podniosły wartość nieruchomości. Nikt temu panu nie zabroni się odwoływać, jednak w moim odczuciu jako radnego i mieszkańca dobro publiczne w tym wypadku jest o wiele ważniejsze.

140 tys. złotych w depozycie

Wywłaszczony właściciel skarży się na notorycznie "urąbany" płot, na to, że dom został podpalony i okradziony. Twierdzi też, że nikt się z nim nie próbował dogadywać w sprawie sprzedaży posesji.

- Ja ten kawałek pod chodnik bym dał, nie ma problemu, ale gdyby zwrócono się do mnie pisemnie. Nie miałem żadnego zamiaru nie odsprzedawać tej nieruchomości. Mogą mnie teraz straszyc specustawą, ale "strachy na Lachy".

Właściciel oczekuje jednak zarazem rekompensaty w postaci "innego domostwa w lukratywnym miejscu". Przyznaje wprawdzie, że ma gdzie mieszkać, ale nie zamierza ustąpić.

- Gdzie ja za 139 tys. zł kupię coś takiego? - pyta. - Ten dom

nabyłem po to, żeby przeznaczyć go np. na własny interes. Dopiero zaczynam postępowanie administracyjne, ponieważ dotąd ze względu na stan zdrowia nie mogłem uczestniczyć w żadnych przewodach sądowych.

Właściciel z powodu pobytu w szpitalu nie podejmował kierowanych do niego pism, jednak w świetle prawa zostały one uznane za prawidłowo doręczone.

Obecnie procedura wywłaszczeniowa w Starostwie Powiatowym w Sanoku już się zakończyła. Zostały zachowane wszystkie wymagane prawem terminy. Ponad 140 tys. zł - bo na tyle wyceniono wartość nieruchomości - oczekuje w depozycie na odebranie przez właściciela posesji. Ten twierdzi, że złoży odwołanie. Jednak termin minął 12 stycznia, a do powiatowego Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami nie wpłynęło żadne pismo.

Powiatowy Wydział Architektury i Budownictwa prowadzi postępowanie w sprawie wznowienia decyzji dotyczącej pozwolenia na budowę chodnika. Prace mogą ruszyć właściwie w każdej chwili, wstrzymuje je tylko zimowa aura.

Agnieszka Szczepańska

Artykuł ukazał się w numerze 3/2018 Korso Gazety Sanockiej z 18 stycznia 2018 r.



To jest prawdziwa przyjaźń - ostaniać innych nawet kosztem siebie.

Kard. Stefan Wyszyński

„DO CZEGO SĄ SIOSTRY?”



Drugiego lutego obchodzimy w kościele już po raz 22 DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO, myślę że jest to dobra okazja do przyglądnięcia się życiu zakonnemu.

Kiedyś w szkole biło się dwóch chłopców. Pokrzyczałam nieco na nich, na co jeden zareagował stwierdzeniem: Nie lubię siostry!!! Odpowiedziałam: Siostry nie są do lubienia! Na co chłopiec odpowiedział pytaniem: „A do czego są Siostry????!!!”....

No właśnie: „Do czego” są Siostry?

Okazuje się, że nie tylko dzieci zadają takie pytanie. Co jakiś czas spotykam różnych ludzi, którzy zadają mi podobne pytania:

Po co siostry są?

Co robią?

Dlaczego takie życie?

Może warto więc przyjrzeć się naszemu powołaniu... Każdy, bowiem człowiek jest przez Boga do czegoś powołany i każdy powinien wypełnić powierzone mu zadanie. Bo jak mówi św. Paweł w Liście do Rzymian: ... „Dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne...”

Czym jest powołanie?

Kogo dotyczy?

Wydaje się, że tego typu pytania powinni postawić sobie ludzie młodzi! Tymczasem każdy z nas został wybrany i po-

wołany. Bóg „wybrał nas przed założeniem świata, przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów poprzez Jezusa Chrystusa”.

„Albowiem tych, których przedtem poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi.”

Jesteśmy powołani, by żyć jak bracia i siostry Jezusa, by czuć się synami i córkami tego samego Ojca. To dar i tajemnica zarazem - jak mówił św. Jan Paweł II. To dar, który zmienia radykalnie wszelkie czysto ludzkie plany i idee. Trzeba, więc wołać wraz z Apostołami: PANIE PRZEMNÓŻ NAM WIARĘ... bo powołanie to sprawa wiary...

A wiara to tajemnica... a wiara to zaufanie do TEGO który wie lepiej co dla mnie dobre! My jednak wolimy być samowystarczalni, aż do tego stopnia, że zamykamy się na tajemniczy plan Boży wobec nas!

Słowo Boże mówi: W Chrystusie wszyscy chrześcijanie są wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem, Bogu na własność przeznaczonym, aby ogłaszali chwalebne jego dzieła. W ramach tego powszechnego powołania Chrystus powołuje w każdym pokoleniu osoby, które mają być dla innych światłem i drogowskazem. Taką osobą dla każdego z nas był z pewnością Święty Jan Paweł II, Święta Matka Teresa z Kalkuty czy wielu, wielu innych którzy żyli w naszym świecie a dziś wielu z nich czcimy jako świętych.



Ponad śmiercionośną nienawiścią jest miłość. Jest to ta miłość, jaka Bóg umiłował świat w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Krzyż jest znakiem tej miłości.

św. Jan Paweł II

Jan Paweł II w Adhortacji Apostolskiej VITA CONSECRATA mówi, że „życie konsekrowane, głęboko zakorzenione w przykładzie życia i nauczaniu Chrystusa Pana, jest darem Boga Ojca udzielonym Jego Kościołowi za sprawą Ducha Świętego. Dzięki życiu radami ewangelicznymi charakterystyczne przymioty Jezusa – dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo – stają się w pewien swoisty i trwały sposób widzialne w świecie, a spojrzenie wiernych zwraca się ku tajemnicy Królestwa Bożego, które jest już obecne w historii, ale w pełni urzeczywistni się w niebie.” I dalej : „Istota życia konsekrowanego wyraża się w radykalnym darze z siebie składanym z miłości do Pana Jezusa, a w Nim – do każdego człowieka”

Pismo Święte mówi również, że Jezusowi i jego uczniom towarzyszyły kobiety (por Łk 8,1-3) a Jezus powoływał swoich uczniów by BYLI Z NIM, by Mu towarzyszyli (por Mk 3,14). Siostry są powołane właśnie po to by BYĆ Z NIM, by towarzyszyć Jezusowi, by kochać Go za innych i w innych, by kierować wzrok ludzi na królestwo nie z tego świata...

Siostry są powołane by naśladować Chrystusa i służyć Chrystusowi w życiu czystym, ubogim i posłusznym na wzór Maryi. Dlatego w swoim życiu osoby konsekrowane wiele czasu spędzają z Jezusem i Maryją modląc się i pracując, bo jeśli się kocha to jest się cały czas myślą i sercem przy Ukochanym...

Siostry na utrzymanie zarabiają własną pracą. W zależności od charyzmatu Zgromadzenia pracują wśród dzieci, chorych, najbardziej potrzebujących, służąc w kościołach, szpitalach, szkołach, przedszkolach, hospicjach czy głosząc miłość Jezusa na dalekich misjach.

Kiedyś pewien dyrektor w szkole w której pracowałam zapytał mnie ze zdziwieniem: Co ma siostra roboty skoro nie ma siostra dzieci...wraca ze szkoły i ma wolne! Przepraszam, ale żyję jak każdy inny człowiek. Nikt za mnie nie ugotuje obiadu, nie posprząta, nie zrobi prania, prasowania, zakupów itd. Do tego moje przebywanie tylko z Jezusem na modlitwie za siebie i za tych którzy nie mają na to czasu albo zwyczajnie nie czują takiej potrzeby. Dopilnowanie kościoła, kwiaty, dekoracje, pranie bielizny kościelnej, obrusów, itd....plus praca zawodowa i czasem brakuje dnia....

Siostry wykonują wiele prac których na ogół „nie widać”... np. przygotowanie potrzebnych rzeczy do Mszy Św., do chrztu, pogrzebu, dopilnowanie świec, otwieranie i zamykanie kościoła o odpowiednim czasie, dzwonienie dzwonem itd. A kiedy ktoś idzie załatwić pogrzeb do kance-

larii parafialnej to rzadko się zdarza żeby powiadomić siostry, że będzie pogrzeb i z klepsydry dowiadujemy się, że trzeba przygotować katafalk, świece, rzeczy do Mszy Św, otworzyć kościół, zadzwonić, zebrać składkę, zrobić kadzidło, podać wodę święconą itd.itd. – to się nie robi samo, choć może tego nie widać!

Więc jeśli ktoś mnie pyta : DO CZEGO SĄ SIOSTRY? Odpowiadam z uśmiechem : DO KOCHANIA!!!! Pana Jezusa i ludzi których On stawia na mojej drodze i którym z radością mogę służyć!

Pan Jezus mówił także: ŻNIWO W PRAWDZIE WIELKIE, ALE ROBOTNIKÓW MAŁO! Potrzeba wielkiej modlitwy o powołania.

Dlatego zwracam się dzisiaj do was ludzie młodzi, abyście szukali w swym życiu śladów Boga, abyście nie bali się zaufać Chrystusowi i oddać mu swojego życia.

Zwracam się do was Kochani Rodzice, abyście pomagali waszym dzieciom w odkrywaniu Boga i nie zabraniali im, bo... dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne!

Zwracam się także do ludzi starszych, do naszych kochanych Babć i Dziadków. Choć świat mówi dziś coś innego ja chce wam powiedzieć, że jesteście bardzo potrzebni. To często waszym modlitwom i waszemu cierpieniu zawdzięczamy nasze powołanie i nasze trwanie w dobrym.

Proście Pana żniwa, żeby wyprawiał robotników na swoje żniwo...

s. Renata



Krzyż – znaczy Bóg jest większy od nas, ludzi, większy niż nasza zawodność, jest ratunkiem nawet w największej klęsce, życie jest silniejsze niż śmierć.

św. Jan Paweł II

Nie przychodziłem

Wiosną 1983 roku przygotowywałem się do matury. Czas był mroczny. Stan wojenny formalnie jeszcze obowiązywał, a „polskojęzyczna wspólnota rozbójnicza”, formalnie jeszcze wierna komunizmowi, przymierzała się po cichu do przefarbowania na „wolnorynkowców”. W kolejnych latach 80-tych miały dopiero powstawać liczne firmy tworzone pod parasolem bezpieki. Solidarność została zdławiona, mój Ojciec po powrocie z internowania nie mógł już wrócić do fabryki, w której pracował do grudnia 1981. Mimo, że miałem jedne z lepszych wyników w szkole, szczególnie w przedmiotach ścisłych, moja nauczycielka przysposobienia obronnego, będąca jednocześnie emerytowanym oficerem ludowego wojska, straszyla mnie, że odmawiając udziału w spędach pierwszomajowych mogę załatwić sobie kłopoty ze „zdaniem” matury. Wyjazd na Zachód jawił się jako sensowna alternatywa, z której wiele osób, rozczarowanych upadkiem solidarnościowych nadziei, albo zwyczajnie prześladowanych przez bezpiekę, korzystało. Moje możliwości w dziedzinach ścisłych i dobra na owe czasy znajomość angielskiego pozwalały mieć przekonanie, że w Anglii czy w Stanach nie zakończę kariery na zmywaku.

Wtedy właśnie przyjechał do Polski po raz drugi Jan Paweł II. Człowiek, który dla wielu z nas, uwięzionych w sowieckim wariacie demokracji, był prawdziwym królem, suwerennym monarchą mówiącym bez niczyjego pozwolenia to, co mu Bóg i sumienie dyktują. 18 czerwca 1983 roku w Częstochowie przemawiał do młodzieży polskiej. Nie byłem na tym spotkaniu i nie transmitowały go polskie media. Mogłem jednak wysłuchać wystąpienia Papieża na trzszczęcych falach krótkich (nie pamiętam, czy to było BBC czy Głos Ameryki) i pamiętam do dzisiaj, jak każde jego słowo uderzało mnie w samo serce:

„Czuwam - to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje. Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii. Że o wiele łatwiej są wolni. Podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje. Nie będę, moi Drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego

i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała.”

Wtedy ostatecznie zrozumiałem, że nie chcę stąd nigdzie odejść. Bo nie przychodziłem. Moja Mama urodziła się pod Nowym Sączem, Ojciec nad Wisłą na ziemi kieleckiej. Mam tu w Polsce coś, czego gdzie indziej nie zdołam kupić za żadne pieniądze - korzenie.

Wiedziałem już, że spróbuję znaleźć towarzyszkę życia, która myśli tak samo jak ja i że razem postaramy się założyć tu w Polsce rodzinę. Nie kupimy sobie drogich zabawek, z łatwością dostępnych na Zachodzie. Kto wie, czy będzie nas kiedykolwiek stać na własne środki transportu. Ale będziemy pracować i spróbujemy godnie utrzymać siebie i dzieci. Jeżeli Pan Bóg pozwoli.

Pan Bóg pobłogosławił. Okazało się, że można sensownie i dobrze żyć w Polsce, zarówno w czasie schyłku tak zwanej „komuny”, jak i w okresie dziwacznej hybrydy politycznej zwanej III Rzeczpospolitą, która ustalenia ze schyłku „komuny” konsumowała. Trzeba wytrwale pracować, nie licząc na zbyt wiele, a już na pewno nie lokować swojego poczucia wartości w rzeczach, które da się nabyć za zarobione środki. Przy takim podejściu również środków powinno wystarczyć.

Myślę, że ta reguła: pilnować swojego, bronić swojego i pracować na swoim ma zastosowanie zarówno na poziomie pojedynczych firm i rodzin, jak i całej Ojczyzny. Mam przyjaciela, który przez wiele lat prowadził ze zmiennym szczęściem rodzinną firmę. A że szczęście to było zmienne, zaś rodzina do wykarmienia liczna, od czasu do czasu wyprawał się aby „dorobić” do różnych krajów: Grecji, Irlandii, Stanów Zjednoczonych, pozostawiając opiekę nad biznesem innym członkom rodziny. Firma jakoś funkcjonowała, ale nie wyglądało to zbyt dobrze. W końcu zmęczył się takim życiem i przestał wyjeżdżać. I choć czasy nie były wcale dla małych przedsiębiorstw w Polsce łaskawsze, firma okrzepła i po kilku latach zdecydowanie poprawiła swoje wyniki. Przypadek? Czy może raczej stara zasada, że „pańskie oko konia tuczy”? Że konsekwentna praca na swoim musi przynieść owoce.

Wszystko udaje się tylko w cieniu krzyża.

O. Franciszek Jordan



Szanujmy i podziwiamy inne narody bo bardzo często na ten podziw zasługują. Uczmy się od nich jak najwięcej tego, co warto umieć. Pomagajmy im, jeżeli potrzebna im pomoc. Ale pracujmy przede wszystkim nad własną siłą i nad własnym dobrobytem. To nie jest żaden nacjonalizm, to po prostu rozsądek ekonomiczny i polityczny. Jeżeli pracujemy dla obcych, to całą nadwyżkę nad naszym wynagrodzeniem netto zabiorą, zainwestują i skonsumują ci obcy. Choćby chwilowo konkretny Polak, budujący dobrobyt Anglików czy Niemców zarobił więcej od swoich pozostających w kraju sąsiadów (mogąc następnie kupić ich w oczy wystawniejszym domem czy wypasionym samochodem) to w ostatecznym rozrachunku stracą na tym wszyscy. On również. Bo wspólnie budowany dobrobyt, wspólnie rozwijana siła ma to do siebie, że karmi i ochrania wszystkich. To naprawdę tak działa i wiele narodów doskonale rozumie ten mechanizm. Żeby tą prawdę zaakceptować i wykorzystać jej działanie, musimy jednak odrzucić tak niestety typową u Polaków zazdrość wobec powodzenia naszych sąsiadów.

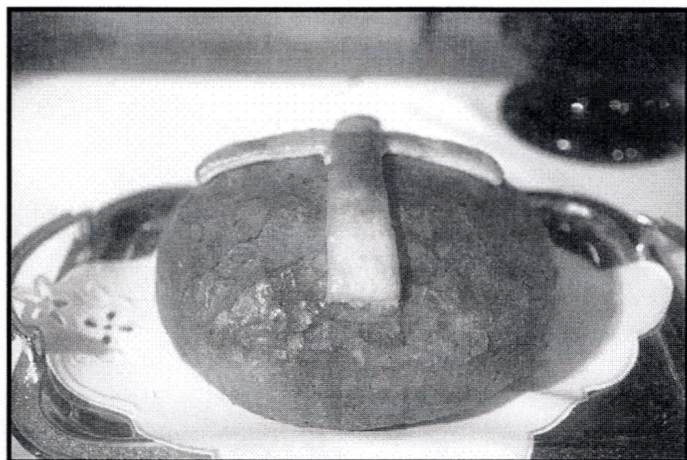
Święty Benedykt z Nursji powiedział „Ora et Labora” - „Módl się i pracuj”. Rozpoczęliśmy właśnie nowennę na stulecie niepodległości, przez 9 miesięcy będziemy się modlić za Ojczyznę, za jej pomyślność. To bardzo ważne. Nie zapomnijmy jednak o drugiej części tej sentencji: musimy rozumnie i wytrwale robić wszystko, aby starać się tą pomyślność budować. Tu i teraz. A nasze decyzje ekonomiczne i nasza praca powinny być skierowane na dobrobyt naszych rodzin i jednocześnie całej Ojczyzny. To czasami jest trudne, ale zawsze możliwe. Polska ma potencjał, aby być wielkim narodem. Jednak, żeby to się stało, Polacy, poczynając od swoich przywódców, a kończąc na najzwyczajniejszych obywatelach, muszą zapomnieć o zawiści, pysze, odrzucić kult, jakim skłonni są otaczać przedmioty, które można kupić za pieniądze. Korzeni bowiem, czy prawdziwych fundamentów nie da się kupić. Można je za to wytrwale pielęgnować, aby rosły i coraz bardziej wzmacniały drzewo naszej wolności.

Piotr Jungiewicz

Nie ma innego mostu do nieba jak krzyż.

Abraham da Santa Clara

„DOM NIE JEST KOŚCIOŁEM” A MOŻE POWINIEN NIM BYĆ?



„Dom nie jest kościołem” to jedno z ulubionych powiedzonek mojego zmarłego teścia. O ile dobrze rozumiałem, teść miał na myśli usprawiedliwienie drobnych konfliktów, jakie mogą się przydarzyć w rodzinie, ale byłyby nie do pomyslenia w kościele.

A ja mam napisać o Domowym Kościele - jak to pogodzić? Takiego zestawienia mój zacny „teściu” nie przewidział.

Domowy Kościół to grupy małżeństw sakramentalnych, należących do Ruchu Światło-Życie.

Ruch Światło-Życie jest jedną z gałęzi ruchu charyzmatycznej odnowy Kościoła, powstała w Polsce po Soborze Watykańskim II jako owoc życia czcigodnego sługi bożego ks. Franciszka Blachnickiego, kapłana śląskiej ziemi. Początkowo w Ruchu oazowym przeważała młodzież, ale kiedy młodzi założyli rodziny, chcąc kontynuować formację chrześcijańską i patriotyczną, wynikła konieczność otoczenia opieką duszpasterską tych rodzin. Ks. Blachnicki wykorzystał doświadczenia kościoła francuskiego, przenosząc je owocnie na grunt polski. Następnie Ruch Światło-Życie został przeniesiony do wielu innych krajów, nawet tak odległych jak Chiny.

Nieodłącznym elementem ruchu oazowego są rekolekcje wakacyjne, czyli oazy. Ruch przez ponad 40 lat swojego istnienia zweryfikował w praktyce wiele form rekolekcji, w trakcie których nie tylko poznaje się umysłem prawdy wiary, ale przede wszystkim przeżywa się je sercem, we wspólnocie, w postawie wzajemnej służby i pogodnego znoszenia niedogodności.

Wiele osób radykalnie zmieniło swoje życie w następstwie przeżytych rekolekcji, znajdując w grupie należącej do Ruchu miejsce dalszego wzrostu poprzez dzielenie się tym, co sami otrzymali. Dzielać się otrzymujemy? Nielogiczne, ale członkowie Ruchu wiedzą, że to tak działa.

Specyfiką tego Ruchu jest odkrycie współzależności prawdy - która jest światłem, i życia, będącego odpowiedzią człowieka na poznaną prawdę. To musi ze sobą współgrać. Jeśli nie, to brak harmonii między wyznawaną prawdą a praktyką życia objawia się przykrym zgrzytem, słyszalnym i widocznym dla otoczenia. Jakies przykłady? „Mówi co innego, niż robi. Obłudnik, hipokryta. Obiecywał, a nie dotrzymuje. Kłamca i wiarołomca, niegodny zaufania”.

Aby podtrzymać ogień rozpalony w sercu i duszy człowieka podczas wakacyjnych rekolekcji, w trakcie roku szkolnego organizowane są cykliczne spotkania. Każdy krąg spotyka się raz w miesiącu w jednym z mieszkań, rotacyjnie, w obecności kapłana wyznaczonego do opieki nad tym kręgiem.

Dzień Wspólnoty oznacza spotkanie wszystkich członków Ruchu z danego obszaru w jednym miejscu i czasie, aby oddać chwałę Bogu i pogłębić relacje międzyludzkie. Spotkania tego typu odbywają się we wszystkich rejonach kilka razy w roku, w ściśle ustalonych terminach: po rekolekcjach wakacyjnych, w czasie Adwentu, w okresie śpiewania kolęd, w Wielkim Poście i w okresie wielkanocnym.



Gdy pojawia się znak Krzyża magia traci swą moc, a zaklęcia nie przynoszą żadnego skutku.

św. Antoni pustelnik

Rejon Sanok Ruchu Światło-Życie obejmuje nie tylko nasze miasto, ale i okoliczne parafie, od Bukowska po Mrzygłód. W Parafii N.S.P. Jezusa są zakorzenione trzy kręgi, skupiające łącznie 13 małżeństw.

Cztery godziny składające się na program Dnia Wspólnoty upływają bardzo szybko, ponieważ czas jest podzielony na poszczególne etapy, to znaczy: zawiązanie wspólnoty, namiot spotkania (kilkunastominutowe spotkanie z Pismem Świętym w ciszy), mszę św. z czynnym udziałem członków Ruchu, wysłuchanie konferencji, spotkanie w mniejszych grupach z możliwością swobodnej wypowiedzi i ucztę końcową zwaną Agape.

Opiszę bliżej Adwentowy Dzień Wspólnoty, jaki odbył się w niedzielę 10 grudnia 2017r po południu w sanockiej parafii o.o. Franciszkanów, koncentrując się na duchowym przesłaniu, które jest o wiele bardziej istotne, niż sprawy organizacyjne.

Pochylając się nad najważniejszą tajemnicą Adwentu, tajemnicą Zwiastowania, ks. proboszcz – gwardian o. Bartosz Pawłowski zwrócił uwagę na różnicę w odbiorze niezwyklej wiadomości, jakie najpierw usłyszał Zachariasz, a potem Maryja.

Po ludzku sądząc, Zachariasz był lepiej przygotowany merytorycznie, jako wieloletni praktyk od spraw kultu, mający okresowo możliwość znalezienia się w miejscu najświętszym. Miał więc bezpośrednie „dojście” do samego Pana Boga i nic z zakresu cudowności nie powinno go zaskoczyć.

Maryja, młoda dziewczyna, nie miała takiej sposobności, ale miała coś, czego zabrakło Zachariaszowi: była pełna łaski. Co to znaczy? Że Bóg w niej był stale obecny i działał bez przeszkód, że przygotowywał grunt potrzebny dla spełnienia Jego planów.

W krytycznym momencie, Zachariasz i Maryja stanęli wobec wielkiego wyzwania – uwierzyć w rzecz nieprawdopodobną, ogłaszaną przez archanioła Gabriela.

Zachariaszowi powinno być łatwiej, bo usłyszał radosną nowinę o wysłuchaniu swojej prośby o syna, ale jego rozum i doświadczenie stanęły na przeszkodzie. Czy można mieć potomstwo w tak podeszłym wieku?

Natomiast Maryja została postawiona w wielce kłopotliwej sytuacji, niweczącej jej plany małżeńskie i rodzinne, więc, grożącej jej ukamienowaniem. Po ludzku sądząc, sytuacja bez wyjścia. A jednak za Elżbietą dziś mówimy „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa

powiedziane Ci od Pana.”

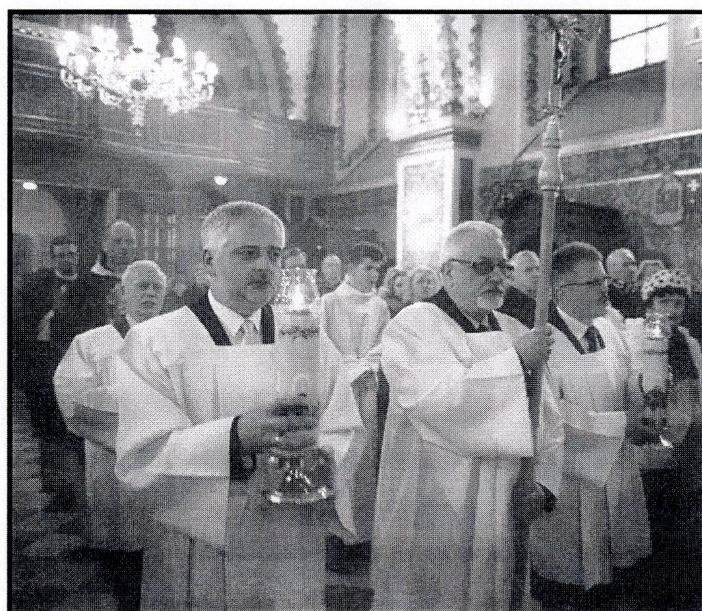
A więc to ufność otwiera bramy nieba, zaś doświadczenie i profesjonalizm, tak cenne w oczach ludzi, mogą stać się przeszkodą w pełnieniu woli bożej.

Po konferencji członkowie DK spotkali się w czterech grupach dzielenia, a młodzież oazowa w oddzielnej, piątej sali. Nie wiem, jak w innych grupach, ale w grupie pierwszej wiele osób skorzystało z możliwości wypowiedzenia się. Być może sprzyjało temu przyciasne pomieszczenie, w którym nie dla wszystkich wystarczyło miejsc siedzących, jednak potencjalna niedogodność okazała się sprzyjająca dla skrócenia dystansu i większej otwartości zgromadzonych. Można się było przekonać, że dzielenie się życiem w formie świadectwa buduje wiarę słuchaczy i umacnia mówiącego. Ma też aspekt terapeutyczny, pokazując, że przechodzimy przez podobne doświadczenia, a może inni przez trudniejsze, niż nasze własne. To owocuje poczuciem wspólnoty i braterstwa.

Zapewniono opiekę dla dzieci, aby nie przeszkadzały. Wzorem lat ubiegłych była możliwość nabycia makownika, z przeznaczeniem dochodu na wsparcie Diecezjalnej Diakonii Misyjnej.

W galerii na stronie Oazy Przemyskiej zamieszczono liczne zdjęcia. Następny Dzień Wspólnoty jest zaplanowany na niedzielę 4 marca 2018.

Oprac. Wojciech Winnik



Musisz zaakceptować swój krzyż. Jeśli będziesz go dźwigał odważnie, zaprowadzi cię do nieba.

Św. Jan Maria Vianney

Buszując w turzycach



Sanok jest miastem, które może się poszczycić ponad 70% udziałem terenów zielonych. Zapewne większość czytelników uzna to za bzdurę, liczby jednakże nie kłamią. Zainteresowanych odsyłam do koncepcji zagospodarowania terenów zielonych Sanoka „Zielony Sanok” opracowanej przez Instytut Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej pod redakcją dr. inż. arch. Agaty Zachariasz z 2004 r, w którym wyliczono dokładne, ile poszczególne tereny (nieużytki, drogi, lasy, pola uprawne i zabudowa miejska) zajmują powierzchni i jaki jest ich udział procentowy w granicach miasta. Warto wiedzieć, że Sanok zajmuje ponad 38km² powierzchni, z czego użytki rolne stanowią 42,2%, leśne -33,1 % w granicach administracyjnych naszej miejscowości.

Najwyższym szczytem naszego miasta jest Słony Wierch 667 m n.p.m. a najniższym położonym punktem koryto rzeki San około 275-280m n.p.m. Ponad 32% udziału w powierzchni Sanoka stanowią obszary chronione: Park Krajobrazowy Gór Słonnych oraz cztery Obszary Europejskiej Sieci Ekologicznej Natura 2000. By się o tym przekonać i docenić walory przyrodnicze naszej miejscowości należy wyjść z domu i udać się do najbardziej zielonej dzielnicy Sanoka - Olchowiec. Zazwyczaj spacerujemy wzdłuż Sanu, odwiedzamy miejskie skwery i park, być może nawet zdobyliśmy szczyt Orlego Kamienia, ale czy kiedykolwiek odważyliśmy się wędrować po mokradłach?

Specjalny Obszar Ochrony Ptaków PLB180003 Góry Słonne w naszym mieście zajmuje powietrzną ponad 1300 ha, z czego większość przypada na jodłowo-bukowy drzewostan administrowany przez Nadleśnictwo Brzozów (jego walory przybliżę w kolejnych numerach). Bardzo ciekawym terenem jest dawne starorzecze Sanu, dziś torfowisko i turzycowisko w dzielnicy Olchowce. Miejsce, gdzie nasza rzeka przez wieki wylewała, tworząc bagna i łąkowe lasy. Dziś omawiane rozlewisko rzeki stanowi teren dawnego poligonu ze stawami dzierżawionymi przez Koło Wędkarskie nr 3. Na północ od największego stawu znajduje się obszar o powierzchni 20 ha porośnięty turzycami, trzciną i rzadkimi roślinami. Strefą przejściową pomiędzy stawem, a mokradłami są zarośla głogu dwuszyjkowego tworzące niedostępny dla ludzi zagajnik. Dawniej eksplorowałem ten teren, badając tutejszą florę i faunę, narażając się na przemoczenie i zniszczenie ubrania od cierni głogów.

Dziś, dzięki funduszom norweskim można bezpiecznie udać się trasą ścieżki dydaktyczko-przyrodniczej, którą wykonał Urząd Miasta Sanoka w ramach projektu EKO-SANOK II. Do omawianej atrakcji można podejść od skrzyżowania ulic: Wyspiańskiego i Poetyckiej, kicując się na zachód połą drogą w stronę największego stawu, aż zobaczymy tablicę informacyjną projektu oraz początek duktów z ławami i stołami tworzącymi tzw. „przyrodniczą klasę”.

Obyście nigdy nie wzgardzili tą miłością która wyraziła się przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia ani sensu.

św. Jan Paweł II

Trasa ścieżki liczy prawie dwa kilometry. Czas potrzebny na jej przebycie nie przekracza godziny. Na trasie ścieżki wykonano drewniane pomosty przerzucone przez rowy melioracyjne odwadniająca turzycowisko. Ponad 400 m trasy pokonujemy drewnianymi pomostami, dzięki którym w komfortowych warunkach podziwiamy roślinność wilgociolubną. Niewątpliwą atrakcją szlaku jest drewniany taras widokowy, skąd możemy podziwiać mozaikę siedlisk na terenie starorzecza: turzycowiska, zarośla głogu dwuszyjkowego, wierzby śląskiej, łąki storczykowe oraz północne stoki Gór Słonnych z widocznym piętrowym układem szaty roślinnej. Taras wznosi się 2,5 m ponad powierzchnię gruntu i jest idealnym miejscem do podziwiania krajobrazu i fotografowania. Gdy stojąc na tarasie, nasz wzrok skierujemy na północ, możemy bez trudu wyróżnić piętra roślinne: ols typowy, grąd oraz dolnoreglową buczyną karpacką. Z tarasu można podziwiać wiele ciekawych gatunków ptaków (sroki, sójki, myszołowa, orlika krzykliwego, krogulca, bażanta i inne). Na ścieżce o każdej porze roku doświadczamy wielu ciekawych przeżyć związanych z obcowaniem z dziką przyrodą. Zimą są nimi ślady i tropy zwierząt oraz możliwość łatwego wypatrzenia sylwetek ssaków i ptaków z tarasu widokowego. W sezonie wegetacyjnym natomiast mamy do czynienia z osobliwą kolorystyką szaty roślinnej na bardzo urozmaiconym terenie oraz bogactwem rzadkich i chronionych roślin. Wiosną spotkamy tu kwitnące kobierce śnieżycy wiosennej, przylaszczki i cebulicy dwulistnej, a latem kwitnące kosańce i przywrotniki. W sąsiedztwie ścieżki znajdują się dwa żeremia bobrów.

Turystyczne przysłowie mówi „chodzenie po bagnach wciąga” i z pewnością wielu z nas na tę ścieżkę wróci. Nie tylko po to, by podziwiać tę ostoję bioróżnorodności o różnych porach roku, ale

także warto wiedzieć, że jest to miejsce idealne do plenerów fotograficznych. Przekonuję się to tym niejednokrotnie, spotykając coraz liczniejszych na tej trasie mieszkańców i turystów „uzbrojonych” w monopody, statywy, smartfony, kompaktki i lustrzanki.

Zaletą trasy jest to, że należy do najłatwiejszych wyznaczonych szlaków w naszym mieście. Nie wymaga przygotowania kondycyjnego, jest idealna dla dzieci i seniorów. W czasie spaceru można podziwiać rzadkie i chronione rośliny, owady i ptaki. Jest oddalona od osiedli ludzkich, wzrok i matryca aparatu „może odpocząć” od betonu i ostrych krawędzi budynków. Przy okazji planowania spaceru po ścieżce możemy pokusić się o dłuższą wędrówkę w kierunku OW „Sosenki”, Muzeum Budownictwa Ludowego i Mostu Białogórskiego. Wadą omawianej atrakcji jest brak miejsc postojowych przy ścieżce, dlatego warto zaparkować samochód w sąsiedztwie Osiedla nad Stawami lub na drodze łączącej Sosenki z budynkiem Powiatowej Komendy Policji przy ul. Witkiewicza 3. Kwestią sporną jest brak oznakowania na pętli ścieżki, ale wykoszona i wycięta w „głogowym zagajniku” trasa, uniemożliwia inne warianty spaceru.

Warto wiedzieć, że podobne, najbliższe położone ścieżki edukacyjne znajdują się w okolicach Dubiecka w rezerwacie „Brodoszurki” (około 60 km od Sanoka) oraz w Dolinie Górnego Sanu na torfowisku „Tarnawa” w Tamawie Niżnej na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego (około 70 km od Sanoka).

Piotr Kutiak



Nie wolno nam oddzielać krzyża od miłości Jezusa, w przeciwnym razie stałby się on ciężarem, którego w swej słabości nie potrafilibyśmy udźwignąć.

św. Ojciec Pio

Jezu, Ty się tym zajmij!



„Czemu do mnie przyjeżdżacie? Macie wielkiego kapłana, świętą duszę. Do niego idźcie!” - mówił św. o. Pio do pielgrzymów z Neapolu. Odsyłał ich do o. Dolindo Ruotolo, twórcy potężnej modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij”. Między tymi dwoma duchowymi utrzymywała się silna, duchowa więź. Jak wyglądały ich niezwykle relacje, dowiemy się z książki Joanny Bątkiewicz-Brożek pt. „Jezu, Ty się tym zajmij!”.

Sama autorka książki mówi, że z księdzem Dolindo modli się inaczej, bo to taka postać, która wprowadza człowieka w medytację. Wypływa się z nim na głębie. Był mistykiem, cokolwiek napisał, nawet modlitwy czy słynny akt zawierzenia „Jezu, Ty się tym zajmij!”, były napisane pod wpływem wewnętrznego światła Ducha Świętego. Wszystko, co towarzyszy modlitwie z ks. Dolindo ma taką głębie. Uczy w modlitwie prostoty, pokory i bezgranicznego zawierzenia. Oto akt oddania się Jezusowi, który mówił do duszy o. Dolindo tak: „Z jakiego powodu wzburzony ulegasz zamętowi? Oddaj Mi swoje sprawy, a wszystko się uspokoi. Zaprawdę powiadam wam, każdy akt prawdziwego, ślepego, pełnego oddania Mi przyniesie owoc jakiego pragniecie i rozwiąże najbardziej napięte sytuacje. Całkowicie zdać się na Mnie nie oznacza walczyć, denerwować się i rozpaczować, a jednocześnie prosić Mnie niecierpliwie, bym to Ja po twojej myśli, przemienił wzburzenie w modlitwę. Całkowicie zdać się na mnie znaczy zamknąć ze spokojem oczy duszy, odsunąć niespokojne myśli i zamęt, oddać się Mi tak, bym tylko Ja działał, i powtarzać: „Ty się tym zajmij”. Zamartwianie się, denerwowanie, myślenie o konsekwencjach zdarzeń jest wbrew, zdecydowanie wbrew, oddaniu się Mi. To tak jak z dziećmi, które domagają się, by mamy zajęły się ich potrzebami, a jednocześnie same zaczynają się mieszać, utrudniając swoimi pomysłami im pracę. Zamknij oczy i daj się ponieść prądowi mojej łaski. Zamknij oczy i nie myśl o

bieżących sprawach, odwróć wzrok od przyszłości jak od pokusy; odpocznij we Mnie, ufając w Moją dobroć, a zapewniam cię na Moją miłość, że kiedy zwrócisz się do Mnie z tą dyspozycją: „Ty się tym zajmij”, oddam się tej sprawie całkowicie, pocieszę cię, wyzwolę i poprowadzę. I kiedy będę musiał poprowadzić cię inną drogą niż tą, którą zaplanowałeś, będę ci przewodnikiem, wezmę na ramiona, przeprowadzę cię, jak matka uspię niemowlę na rękach, na drugi brzeg. To twój racjonalizm, tok rozumowania, zamartwianie się i chęć, by za wszelką cenę zająć się tym, co cię trapi, wprowadza zamęt i jest powodem trudnego do zniesienia bólu. Ileż mogę działać, zarówno w sprawach duchowych, jak i materialnych, kiedy dusza zwróci się do mnie, spojrz na Mnie mówiąc Mi: „Ty się tym zajmij”, zamknij oczy i odpocznij.

Otrzymujesz niewiele łask, kiedy się zamartwiasz. Wiele zaś łask spada na ciebie jeśli tylko twoja modlitwa jest pełnym zawierzeniem i oddaniem się Mi. W bólu i cierpieniu prosisz, bym działał, ale tak, jak ty tego chcesz... Nie zwracasz się do Mnie, a jedynie chcesz, bym się dopasował do twoich potrzeb i zamysłów. Nie jesteś chory, skoro prosząc lekarza o pomoc, sugerujesz mu leczenie. Nie postępuj tak, ale módl się tak, jak was nauczyłem w „Ojczy Nasz: święć się imię Twoje”, czyli bądź pochwalony, uwielbiony w mojej potrzebie: „przyjdź królestwo Twoje”, czyli niech wszystko, co się dzieje, przyczynia się do stwarzania Twojego królestwa w nas i na świecie; „bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi”, czyli to Ty wejdź i działaj w tej mojej potrzebie, tak jak według Ciebie będzie lepiej dla mojego życia wiecznego i doczesnego. Jeśli powiesz mi naprawdę: „bądź wola Twoja”, czyli jakbyś mówił: „Ty się tym zajmij”, wkroczę z całą moją mocą i rozwiążę najtrudniejsze sytuacje. Proszę, widzisz, że choroba postępuje, zamiast zanikać? Nie burz się, zamknij oczy i ufnie powiedz: „niech się dzieje Twoja wola, Ty się tym zajmij”. Powiadam ci, że się tym zajmę, jak lekarz. Uczynię nawet cud, jeśli będzie to potrzebne. Masz wrażenie, że stan chorego się pogarsza? Nie denerwuj się; zamknij oczy i mów: „Ty się zajmij”. Powtarzam ci, że się tym zajmę, że nie ma potężniejszego lekarstwa niż moje działanie z miłości. zajmę się tym tylko kiedy zamkniesz oczy. Jesteś niezamordowany, chcesz wszystko sam oszacować, o wszystkim samemu pomyśleć; zdajesz się na siły ludzkie, czy też gorzej, na człowieka, wierząc w jego pomoc. I to utrudnia Moje działanie. O, jak bardzo pragnę twojego oddania bym mógł ci błogosławić, i w jakim smutku pograżam się widząc jak się miotasz! Szatan właśnie do tego dąży: byś był niespokojny, by oderwać cię od Moich działań i rzucić na pastwę ludzkich przedsięwzięć.

U stóp krzyża otwierają się dla duszy nowe horyzonty miłości.

św. Urszula Ledóchowska

Ufaj zatem tylko Mi, odpocznij we Mnie, całkowicie się na Mnie zdaj. Czynię cuda proporcjonalnie do twojego pełnego oddania się Mi, i oderwania się od twoich myśli. Rozrzucam skarby łask, kiedy jesteś ubogi, całkowicie. Kiedy posiadasz własne zasoby, nawet w niewielkiej mierze, lub jeśli to ich szukasz, jesteś w zwykłym wymiarze i idziesz za ziemskim, naturalnym biegiem wydarzeń, w który często interweniuje Szatan. Żaden racjonalista czy człowiek ciągle rozsądzający sprawy, nie uczynił cudów, nawet wśród świętych; kto zdaje się na Boga, postępuje w Jego stylu (po Bożemu). Kiedy widzisz, że sprawy się komplikują, mów z zamkniętymi oczami duszy: „Jezu ty się tym zajmij”. Oderwij się od siebie, bo twój umysł jest napięty...trudno dostrzec ci zło i zaufać Mi odrywając się od siebie. Postępuj tak w każdej trudności; róbcie tak wszyscy, a zobaczycie wielkie efekty i ciche cuda. Przysięgam wam na Moją miłość. I Ja się tym zajmę, zapewniam was. Módl się za każdym razem z tą gotowością oddania się, uzyskasz tak wielki pokój i owoce także wówczas, kiedy udzielę ci łaski złożenia ofiary ze swojego życia jako zadośćuczynienie i w imię miłości, co poniesie za sobą cierpienie. Wydaje ci się to niemożliwe? Zamknij oczy i powiedz całą duszą: „Jezu, Ty się tym zajmij”. Nie bój się, zajmę się i będziesz błogosławił Moje imię w uniżeniu. Tysiąc modlitw nie jest wart tyle co ten jeden akt oddania się: zapamiętaj to dobrze. Nie ma bardziej skutecznej nowenny niż ta: „O Jezu, oddaję Ci się, Ty się ty zajmij”.

„Jestem pod ogromnym wrażeniem tej książki. Jej lektura mocno mnie poruszyła i zapewne poruszy każdego, kto po nią sięgnie. Rozpala serce miłością ku Bogu i do poświęcenia Jemu wszystkiego, bez wyjątku. Z serca każdemu polecam!” - O. Józef Witko OFM „Z wielką radością przyjąłem wiadomość o tym, że powstała ta książka. Z jeszcze większą radością ją przeczytałem. I od razu pragnę przestrzec Czytelnika: autorka to złodziejka. Skradnie wam każdą wolną chwilę. Dlaczego? Bo od świadectw o neapolitańskim kapłanie trudno się oderwać. A po przeczytaniu zostaje dojmujące łaknienie poznawania księdza Dolindo więcej i więcej...Gdy Maryja ukazywała się w Fatimie, Lourdes czy w La Salette, nikt z obecnych jej nie widział. Ludzie zdawali sobie sprawę z Jej obecności po odbiciu na twarzach wizjonerów. Wpatrując się w oblicze ubożego kapłana z Neapolu, można doznać podobnego efektu. Wielu po spotkaniu z nim przestało mieć wątpliwości, czy Kościół na ziemi na pewno należy do Chrystusa” - ks. prof. Robert Skrzypczak.

Stare kroniki w Neapolu, zawierają ciekawą historię mającą związek z Polską. Otóż w Neapolu, niedaleko księdza Dolindo mieszkał pewien młody adwokat. Miał on w Rzymie przyjaciela - Polaka, hrabiego Witolda Laskowskiego. Obydwaj jeździli do Ojca Pio prosić go o modlitwę za Polskę. Ojciec Pio, który wysoko cenił świętość księdza Dolindo, odpowiedział im kiedyś: „Dlaczego przyjeżdżacie do mnie? Macie przecież w Neapolu świętego. Jedźcie do niego!” Pan Laskowski jednak nie wybrał się do księdza Dolindo. Pewnego dnia w roku 1965, gdy otrzymał poufne, bardzo złe wiadomości z kraju, pełen bólu ukląkł w swoim pokoju i modlił się do Matki Bożej, aby przez miłość, jaką ma do O.Dolindo Ruotolo, ratowała Polskę. Dwa dni później odwiedził go przyjaciel z Neapolu i mówi - „Witoldzie, byłeś w Neapolu u księdza Dolindo, a nie przyjechałeś do mnie. Czy tak się postępuje z przyjaciółmi? Zdumiony Witold wyjaśnił, że absolutnie nie jeździł do Neapolu. - Słowo ci

daję, że nie znam księdza Dolindo! - Jak to, ksiądz Dolindo sam mi powiedział: „Był u mnie twój przyjaciel Polak, (wysoki, młody blondyn) i gorąco błagał mnie o modlitwę za Polskę!” Pan Witold był tym bardzo poruszony i zaśmiał się: - Wierzę, że ojciec Pio ma dar bilokacji i może być w dwóch miejscach jednocześnie, ale że ja go mam, w to nie uwierzę! - Ksiądz Dolindo powiedział mi dzisiaj rano, że napisał do ciebie list. Jak go przeczytasz, może sprawa się wyjaśni - odpowiedział adwokat. Kserokopię tego listu otrzymał wicepostulator procesu beatyfikacyjnego księdza Dolindo, po przetłumaczeniu na język polski brzmi ona następująco: „Do Witolda Laskowskiego, 2 lipca 1965 roku. Maryja mówi do duszy: Świat chyli się do upadku, ale Polska, dzięki nabożeństwu do Mego Niepokalanego Serca uwolni świat od straszliwej tyranii komunizmu, tak jak za czasów Sobieskiego z dwudziestoma tysiącami rycerzy wybawiła Europę od tyranii tureckiej. Powstanie z niej nowy Jan, który poza jej granicami, heroicznym wysiłkiem zerwie kajdany, nałożone przez tyranie komunizmu. Pamiętaj o tym. Błogosławie Polskę! Błogosławie ciebie! Podpis: Biedny ksiądz Dolindo Ruotolo”

Co przeżywał Witold Laskowski po przeczytaniu tego listu, możemy sobie jedynie wyobrażać. Czy przeczuwał wtedy, w jaki sposób zrealizuje się przepowiednia. Wiemy, że Pan Laskowski nie zatrzymał tego listu dla siebie. Po pewnym czasie podarował go przesładowanemu przez komunistów słowackiemu biskupowi Pawłowi Hnilicy. Chciał go w ten sposób podnieść na duchu. Kiedy po trzydziestu latach, w 1978 r. papieżem został Jan Paweł II, przypomniał sobie o przepowiedni. Z wielką radością uświadomiono sobie, że to On jest tym wodzem, który heroicznym wysiłkiem zerwie kajdany komunizmu.

Halina Martowicz

Literatura:

Bątkiewicz-Brożek J.-Jezu, Ty się tym zajmij!

ks. Dolindo Ruotolo-Akt oddania się Jezusowi.

Hanter E. Zwycięstwa różańcowe.



Europa potrzebuje nas wszystkich, zebranych solidarnie wokół Krzyża i Ewangelii. Winniśmy z uwagą czytać znaki czasu.

Św. Jan Paweł II

Przepis Agaty

Ciasto "Lion"



Składniki:

ok. 54 szt herbatników maślanych

400g masy kajmakowej

3 szt batonów lion w mlecznej czekoladzie

750g serka mascarpone

4 łyżki + 2 łyżeczki cukru pudru

500g + 150g śmietany kremówki 36%

50g tartej deserowej czekolady do posypania

Błazkę (23x33) wyłożyć papierem do pieczenia. Na jej dnie ułożyć warstwę herbatników (u mnie wyszło trzy rzędy po 6 sztuk). Na nich rozsmarować masę kajmakową i przykryć kolejną warstwą herbatników.

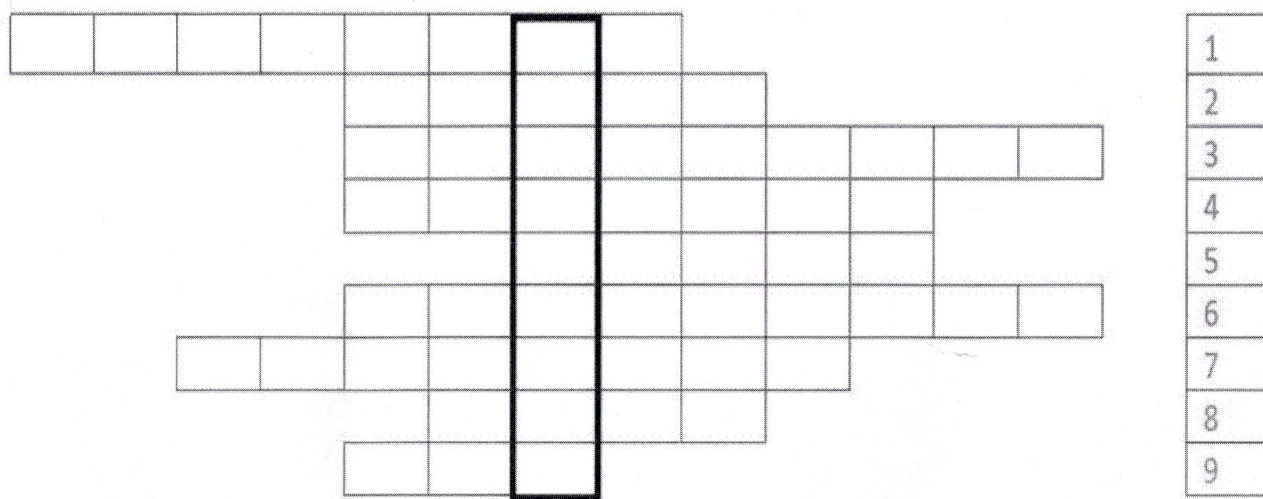
150g śmietany kremówki ubić z 4 łyżkami cukru pudru. Dodać do lekko zmiksowanego serka mascarpone i dokładnie, ale krótko zmiksować. Do masy wmieszać pokrojone w kostkę batoniki i wymieszać. Masę wyłożyć na herbatniki, wyrównać i przykryć ostatnią warstwą herbatników.

500g śmietany ubić na sztywno z 2 łyżeczkami cukru pudru. Gotową wyłożyć na herbatniki i wyrównać. Wierzch posypać tartą gorzką lub deserową czekoladą. Schłodzić w lodówce przez noc. (Jeśli korzystacie ze śmietany 30% konieczne będzie dodanie śmietan fixów).

życzę smacznego

Młodzi nie staną się mocni, dorośli nie dochowają wierności, jeśli się nie nauczyli przyjmować krzyża.

św. Jan Paweł II



1. Post, jałmużna i...
2. Strzeże nas i nam służy, w dzień i w nocy
3. Dzień, w którym mimo Wielkiego Postu - świętujemy Zmartwychwstanie
4. Jezus doszedł tam niosąc krzyż, i tam też został ukrzyżowany.
5. Najbardziej znany symbol chrześcijaństwa; na nim umarł Pan Jezus
6. Dał je nam Jezus, uwalniając od grzechu i otwierając z powrotem bramy do nieba
7. Otarła chustą twarz Jezusowi
8. Wyrzeczenie się czegoś, zrezygnowanie z jakiejś przyjemności, to...
9. Co można przyjąć od diabła ?



MODLITWA



POST



JAŁMUŻNA



Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 25 lutego 2018

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

św. Jan 3,16

W miesiącu Grudniu 2017 i Styczniu 2018

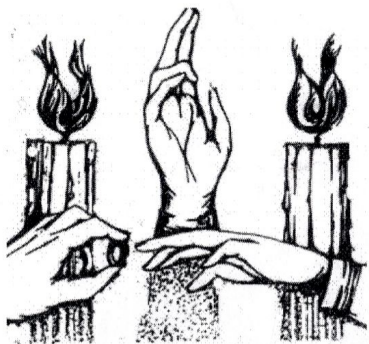
Chrzest przyjęli:

Dominika Maria Tomczyk
 Barnaba Gruszczyński
 Franciszek, Józef Listwon
 Lena Gadomska
 Łucja Maria Wolańska
 Lena Maria Skoczylas
 Adam Chytła
 Mateusz Chytła
 Blanka Zofia Popiel



Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

**Sakramentalny związek małżeński zawarli:**

Marzena Anna Babiak i Arkadiusz Piotr Borczyk

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

*Jadwiga Bajger
 Czesław Jan Tyczka
 Maria Helena Barycka
 Halina Barbara Penar
 Teresa Dziuban
 Jan Władysław Lichtenberg
 Józefa Klepak
 Piotr Chrostek
 Edyta Pietrasz
 Michał Adamowski*



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

II Sanocki Orszak 3 Króli



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepek

Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 48 784 131 788

Do użytku wewnętrznego

II Sanocki Orszak 3 Króli

